

KRZYŻ CZY MIECZ

– Znowu się spóźniasz – powiedziałem z lekkim wyrzutem do przyjaciółki, która właśnie pokazała się w wejściu na taras uroczej francuskiej kawiarenki na bulwarze w Les Sables d’Olone, usytuowanej nad samym brzegiem morza, gdzie słychać było każdą falę wkraczającą na piasek plaży.

Odpowiedzią był rozbrajający uśmiech, który nie pozwalał na minę niezadowolenia, dezaprobaty stosowną do chwili. Na piękne kobiety nie potrafię się gniewać, to naprawdę trudne, kiedy patrzy się na zgrabną sylwetkę uroczej dziewczyny, która jeszcze minutę temu biegła bulwarem świadoma swego spóźnienia, a teraz przemyka między stolikami. Widziałem jak dobiegała do kafejki wyhamowując przed tarasem.

– Dawno nie byłeś w tym porcie – stwierdziła udając, że nie usłyszała mojego wyrzutu, próbując przy tym opanować choć trochę przyspieszony oddech.



Les Sables d’Olone - Bulwar

Cmoknęła mnie w policzek i usiadła. Poczułem zapach kobiety używającej dobrych kosmetyków.

– Jak zwykle kawę i lampkę wina? – zapytałem.

Uśmiech był mi odpowiedzią. Skinąłem na kelnerkę i zamówiłem kawę i butelkę Chablis Premier Cru, rocznik 1997. Moja przyjaciółka skinęła z aprobatą i zapytała:

- Długo stoisz ?
- Kilka dni. Mamy kłopot z powrotnym ładunkiem. Gdzieś utknął w drodze. Będzie za dwa lub trzy dni.
- Nareszcie będę mogła czegoś posłuchać o twoich wojażach. W poprzednim postoju nie miałeś zbyt wiele czasu dla mnie i przyrzekłeś mi jakąś opowieść przy następnym zawinięciu ... pamiętasz ?



Kapitan LOBO w Les Sables d'Olone

Uśmiechnąłem się do swoich myśli, ale nie oponowałem. Czasu miałem sporo, pora i miejsce też były sympatyczne na takie spotkanie. Siedzieliśmy nieco na uboczu, w rogu tarasu i w naszej rozmowie nikt nam nie przeszkadzał. Było bezwietrznie i ciepło. Słońce dotykało już widnokregu i zapalały się pierwsze światła. Na pobliskiej plaży, na którą mogliśmy spoglądać, ostatni plażowicze zwijali swoje kocyki. Choć to daleko, pomyślałem o Karaibach, na których byłem nie tak dawno.

- No dobrze, jak chcesz to opowiem Ci nieco o Hispanioli i Kolumbie?
- To świeże. Czy nie tam teraz byłeś?
- Tak.
- Zamieniam się w słuch – odparła przymilnie podnosząc do ust dużą lampkę białego wina, które lubiła na taką porę.
- Nie będziesz miała nic przeciw mojej fajce ? – spojrzałam w jej oczy pytająco.
- Po co pytasz ? Wiesz jak lubię kiedy puszczasz te aromatyczne dymki, ale przypominam Ci, że palenia jako takiego nie pochwalam i wolałabym, żebyś nie palił.

– Oj nie marudź. Wiesz, że to moje palenie to taka kapitańska zabawa.

Kelnerka wróciła z zamówieniem, postawiła kawę i zaprezentowała mi butelkę Chablis. Oczywiście potaknałem. Dziewczyna wprawnym ruchem otworzyła wino i ułała odrobinę do mojego kieliszka. Poczekala aż spróbuje i zaakceptuje wino. Było naprawdę wyśmienite. Widząc moje zadowolenie napełniła nasze kieliszki, postawiła butelkę na stoliku i odeszła.

Upiłem większy łyk wina i rozpocząłem opowieść.

*

– Nie zawsze mam czas na zwiedzanie portów, w których bywam. W Santo Domingo staliśmy zazwyczaj dłużej i bywały takie chwile, kiedy mogłem oderwać się od spraw statkowych i popatrzeć na otaczający mnie świat oczyma podróżnika, reportera czy turysty. Kolumb i jego epoka fascynuje wielu ludzi. Jak dobrze wiesz, ja też należę do tych, którzy chętnie przenieśliby się w czasy, gdy było tak wiele niewiadomych.

– Wiem, wiem ..., że najlepiej przeniósłbyś się w czasy Drake’a – weszła mi w zdanie przyjaciółka.

– Nie przeszkadzaj, jak chcesz posłuchać to nie wytracaj mnie z pantaląku.

Roześmiała się niemal głośno, uroczo, odchylając się przy tym nieco w wygodnym, wiklinowym fotelu.

– No dobrze, obiecuję, że nie będę się wtrącać – powiedziała pojednawczo spojrzawszy mi przy tym w oczy.

Dostrzegłem w tym spojrzeniu zalotne iskierki, które lubię, ale udałem, że ich nie widzę i wznowiłem opowieść.

– Kolumb, który w roku 1492 żeglował na zachód, nawet nie przypuszczał, że narobi tak wielkiego bałaganu. Kiedy ujrział wyspę Quisqueya, nie wiedząc, że tak się ona nazywa w języku Indian Taino i Caribo (tak nazwano tutejszych tubylców sądząc, że są mieszkańcami Indii), zachwycił się jej urokiem i nazwał Hispaniolą – Małą Hiszpanią. Tubylcy używali też i innej nazwy dla tej wyspy – Haiti.

Przerwałem dla łyknięcia chłodnego wina i spojrzałem na piękną kobietę, która zawsze nastrajała mnie bardzo romantycznie. Zupełnie w podświadomości nurtowało mnie pytanie: dlaczego ona nie jest tak naprawdę moją kobietą? Jakby wyczuwając to podskórne pytanie, opuściła skromnie oczy, a ja wróciłem do wspomnień.

– Wypiętrzona wysoko łańcuchem Siera de Monte Christi (Loma Tina 3140m), porośnięta lasem i tonąca w nabrzeżnej zieleni wyspa, wydawała się rajem. Pełno tu urokliwych zatok i miejsc do lądowania. Na pewno mogą urzekać piękne plaże zbudowane z drobnego, białego piasku, niemal wiecznie błękitne niebo, ciepłe i wspaniałego koloru morze.

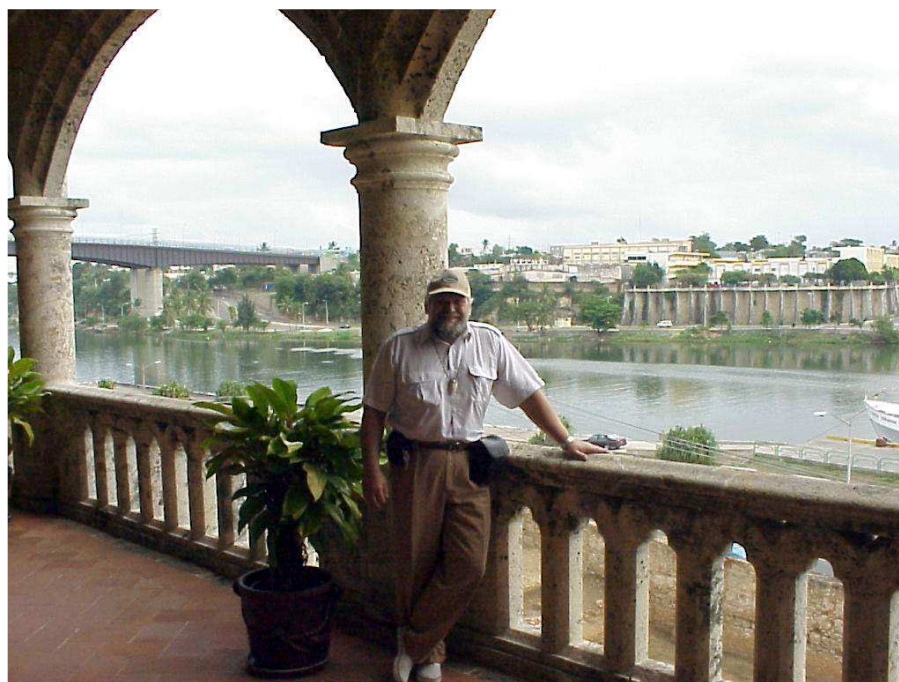
– Marzą mi się takie miejsca – wtrąciła szeptem i łyknęła spory haust wina.

Uwaga jej była potwierdzeniem tego, że słucha uważnie i nie przeszkodziła mi w ciągnięciu kwestii.

– Z dzisiejszego nawigacyjnego punktu widzenia mało tu, szczególnie w południowej części wyspy, dogodnych kotwicowisk. Głęboka woda podchodzi blisko lądu i dla dużych, dzisiejszych statków kotwicowiska są niepewne i trudne.

Kolumb nie wylądował, jak niektórzy myślą, w rejonie dzisiejszego Santo Domingo, a na północy wyspy, gdzie obecnie znajduje się wspaniały kurort Puerto Plata (Srebrny Port). Ja byłem w miejscu gdzie Kolumb później założył osadę, z której powstała dzisiejsza stolica Dominikany – Santo Domingo i gdzie w kolejnych wyprawach na tę stronę Atlantyku zawsze zawijał i mieszkał.

Jest tutaj wspaniały dom Kolumba – Casa Colon – o którym już opowiadałem, ale nie sposób nie wspomnieć o nim, kiedy się pisze na temat Santo Domingo. Dom pełen jest pięknych mebli z epoki, które urzekają nie tylko swym urokiem szlachetnego drewna, ale przede wszystkim zdumiewa ich doskonały stan. Meble te są niewątpliwie jednymi z najcenniejszych oryginalnych zabytków z tamtych czasów. Dużo by tu pisać na ich temat. Wiesz jak jestem wrażliwy na piękne rzeczy. Tobie też by się podobały, znam twój sentyment do staroci. To trzeba zobaczyć. Naczytać się o tym można w encyklopediach i przewodnikach.



Kapitan LOBO w domu Krzysztofa Kolumba w Santo Domingo

Znów popiłem trochę wina, zerknąłem na dziewczynę, która siedziała w fotelu swobodnie, niemal wyzywająco, ale z dużym wdziękiem. Zawsze patrząc na piękne kobiety przypominam sobie inne spotkania gdzieś

daleko, równie piękne, choć najczęściej zupełnie odmienne od tej, którą mam przed sobą. Trochę mnie rozpraszała, ale po kolejnym łyku wina i wyraźnym wyczekiwaniu przyjaciółki na moją kontynuację, wznowiłem opowieść.



Mauzoleum Krzysztofa Kolumba w Santo Domingo na Hiszpanii

– Dużym nakładem kosztów i z pomocą zagranicznych sponsorów wybudowano w Santo Domingo mauzoleum Kolumba. Dlaczego tu ? Pisana przez ludzi historia ma to do siebie, że nie zawsze odzwierciedla fakty a jedynie przekonanie o takim czy innym przebiegu wydarzeń. Wszystko zależy od tego, kto pisze, dla kogo pisze i po co pisze. Nie oburzajmy się – wystarczy tylko poczytać różne historie narodowe wykładane w szkołach – litewskie, polskie, niemieckie , gdzie te same fakty są bardzo różnie naświetlane i interpretowane. My znamy swoją wersję i historię – każdą inną wyśmiewamy. Bohaterowie jednych narodów są wrogami innych itd., itd. Do wielu odkryć i sukcesów przyznaje się kilka narodów. Nawet do odkrycia Ameryki jest sporo pretendentów, łącznie z Chińczykami, którzy przecież okrążyli świat w 1410 roku ?!

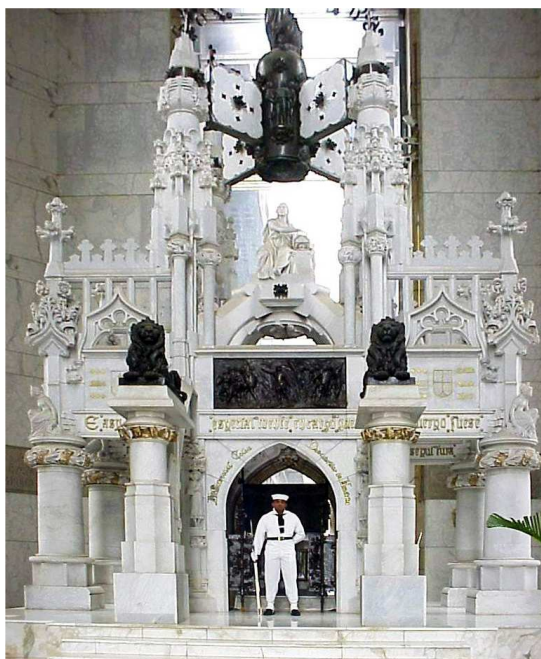
– To chińczycy byli w Ameryce przed Kolumbem ? – ze zdziwieniem w oczach rzuciła pytanie odruchowo, niemal bezwiednie, moja kawiarniana towarzyszka.

– Tak. Są na to materialne dowody. Nierzadko oficjalne wersje rozpowszechniane przez różne publikacje nie mają wiele wspólnego z naukowo udowodnioną, lub jeszcze nieudowodnioną rzeczywistością. Przy współczesnej metodyce badań można, z wykorzystaniem DNA, wiele legend obalić lub udokumentować ich prawdziwość. Dotyczy to też i Krzysztofa

Kolumba, o którego miejsce pochówku kłóca się Hiszpanie z Dominikańczykami.

Słynnego podróżnika, po jego śmierci, 20 maja 1506 roku, pochowano w Valladolid. Miejsce uznano za mało reprezentacyjne i doczesne szczątki Krzysztofa Kolumba przeniesiono do Sewilli. Jego pośmiertna droga na tym się nie skończyła, gdyż wolą zmarłego było spocząć w odkrytej przez siebie ziemi – na Hispanioli. Ponieważ wyspa przechodziła z rąk do rąk, zmieniając często protektorów, nie dano spokoju i Kolumbowi, którego za panowania w tym rejonie Francuzów, „deportowano” ponownie do Sewilli.

Mieszkańcy Dominikany się nie poddali i kiedy w katedrze w Santo Domingo odkryto trumnę, w której rzekomo był pochowany Krzysztof Kolumb ogłosili, że słynny żeglarz nigdy nie opuścił wyspy i chcąc tę wieść uprawdopodobnić, rozpoczęli w 1986 roku budowę, na planie krzyża, potężnego mauzoleum Kolumba. Budowa została ukończona w 1992 roku i jest największą świątynią ku czci jakiegokolwiek historycznej postaci. Nad mauzoleum góruje latarnia morska (210 m.npm), której światło prowadzi statki ku wyspie już z odległości ponad 35 Mm.



Grób Krzysztofa Kolumba w Santo Domingo na Hispanioli

szczątki Krzysztofa Kolumba nie dopuszczając myśli, że leży tam ktokolwiek inny.

Monumentalna budowla, której centralnym miejscem jest grób Kolumba, stale strzeżony przez na biało umundurowanych gwardzistów, góruje nad okolicą. W nawach bocznych sporo pamiątek kolumbijskiej epoki, głównie podkreślających przynależność Kolumba do Dominikany.

Prowadzone dyplomatyczne i naukowe spory są niezwykle zażarte. Hiszpanie, aby udowodnić to, że w Sewilli są zwłoki Krzysztofa Kolumba przeprowadzili badania DNA braci: Krzysztofa i Diego, co potwierdziło pokrewieństwo szczątków. Oczywistym jest, że na Dominikanie neguje się wyniki tych badań, ale odrzuca jednocześnie możliwość sprawdzenia ciała znajdującego się w mauzoleum odkrywcy, twierdząc, że przy tak częstych pośmiertnych wędrówkach Kolumb mógł się rozpaść do form uniemożliwiających identyfikację. Wyspiarze uważają, że Kolumbowi należy się spokój. Sławia i hołubią domniemane

Poza Kolumbem i jego historią turyści mają tu miły klimat, szczególnie tutejszą zimą, kiedy nie jest tak gorąco a morze ma zawsze temperaturę powyżej 25 stopni. Pobudowano dookoła wyspy masę hoteli i kurortów – szczególnie na północy, gdzie plaże są ładniejsze, szersze i dłuższe a płytka woda do kąpieli wybiega daleko w morze. Tu na południu w sąsiedztwie Santo Domingo, jest słynna Boca Chica. Chcę zajrzeć tam w następnym postoj.

Dopiłem wino. Kelnerka gdzieś z zakamarka dostrzegła, że szklaki nasze są puste, szybko podeszła i je uzupełniła.

– To o Kolumbie wszystko? – nachyliwszy się nad stołem w moim kierunku zapytała jakby nieco rozzalona przyjaciółka – jeszcze wino jest, opowiadaj dalej – niczym rozkaz dodała w moim kierunku.

Nie mogłem nie kontynuować, nie tylko dlatego, że nigdy nie potrafiłem jej niczego odmówić, ale i dlatego, że lubiłem wspominać i gawędzić o tym co widziałem i przeżyłem.

– O Kolumbie i jego czasach można opowiadać bardzo długo, ja tylko rzucam ci tu hasła związane z Dominikaną, gdzie ostatnio byłem, ale dopowiem jeszcze konkluzję związaną z jego czasem.

Chyba najważniejszym zabytkiem w Santo Domingo dla chrześcijan jest katedra – pierwsza wybudowana świątynia w Nowym Świecie. Budowla robi wrażenie i naprawdę jest piękna w swej prostocie, surowości i doskonałości.



Pomnik Krzysztofa Kolumba i pierwsza katedra w Nowym Świecie w Santo Domingo na Hispanioli

Jest w Europie dużo różnych świątyń, które znam, ale żadna z nich nie ma tego podtekstu, tej atmosfery wynikającej ze świadomości miejsca i historycznego znaczenia.

Zupełnie co innego podziwiamy w rzymskich, czy weneckich kościołach, inaczej patrzymy na monumentalną katedrę w Sewilli, a jeszcze co innego podziwiamy w świątyniach angielskich czy szkockich.

Gdy patrzyłem na kamienie w murach katedry w Santo Domingo, czy podziwiałem łuki i zakola wykonane z niezwykłą precyzją, przed oczyma miałem ludzi, którzy to budowali. Nie myślę o architektach – byli nimi niewątpliwie Hiszpanie – ale o tych, co nosili te kamienie, o Indianach z grupy Arawaków, których bezlitośnie, bezmyślnie i okrutnie wymordowano – wycięto w pień, co do jednej sztuki – nie pozostał po nich tutaj ludzki ślad. Nie chcieli przyjąć nowej wiary, nie rozumieli dlaczego, żeby przeżyć, muszą się wyrzec swojej kultury, historii, przodków i ich bogów Tu rozpoczęła się konkwista, tu rozpoczęła się droga chrześcijańskiego krzyża w kształcie miecza.

Przed katedrą stoi pomnik odkrywcy Nowego Świata. Forma tego monumentu pieczętuje moją smutną refleksję – u stóp Kolumba naga Indianka w trudnym do określenia geście, ni to poddańczym, ni to uwielbienia....

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy, jakby to, co powiedziałem na końcu opowieści zamknęło nam usta. Zamyślił się... Zdałem sobie sprawę, że zniszczyłem końcówką beztroski nastrój. Oboje patrzyliśmy ponad ogrodzeniem tarasu na morze, które już zginęło w ciemności, rozświetlanej regularnie przez latarnię w Les Sables d'Olone.

W końcu miły głos mojej towarzyszki przerwał milczenie.

– Bardzo dziękuję Ci za tą opowieść. Muszę już iść. Umówiłam się ze znajomymi na tę porę. Żałuję tylko, że nie przyszłam na nasze spotkanie z córkami, chciałabym żeby usłyszały twą opowieść. Napisz ją proszę i wydaj w jakimś tomiku wspomnień – naprawdę warto.

Zapłaciłem i poszliśmy bulwarem nadmorskim w kierunku jej domu. Milczeliśmy aż do furtki niewielkiego ogródka, w którym stał skromny pawilon.

– Jak możesz, to spotkajmy się jutro w tym samym miejscu. Chętnie znów posłucham twoich opowieści. Przyjdę z Agą, Mary jest w Londynie. Wiesz jak Aga przepada za tobą. Często pyta kiedy znów będziesz we Francji.

Pocałowała mnie w policzek i zniknęła za drzwiami pawilonu. Czas jeszcze, nie pamiętam jak długi, stałem i patrzyłem na drzwi, które zamknęła za sobą, jak bym chciał choćby oczyma wejść za nią do środka. Wróciłem na bulwar i usiadławszy na drewnianej ławeczce zapaliłem swoją ulubioną fajkę.

* * *